



Nim zasiądziemy do Pańskiego stołu

Artykuł nadesłany

ata” (Jan 1:29).

„PONIEWAŻ JESTEŚCIE PRZAŚNI...”

„I wzięwszy chleb, i podziękowawszy, łamał i dawał im, mówiąc: To jest ciało moje, które się za was daje; to czyńcie na pamiątkę moją. Podobnie i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich, to nowe przymierze we krwi mojej, która się za was wylewa” – Łuk. 22:19-20 (NP).

Gdy czytamy tekst Biblii, to często robimy to machinalnie. To błąd. Każdy z wersetów trzeba nauczyć się przeżywać. W nich przecież zawarta jest każdorazowo pewna dawka emocji. Chciałbym, abyście dzisiaj, czytając moje rozważania o Pamiątce i ostatnich dniach życia Jezusa Chrystusa, dotykali ich nie tylko intelektem, ale i sercem.

Cel misji

W pewnym momencie swej misji Pan Jezus podał cel swojego przyjścia:

„Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązać, lecz wypełnić” (Mat. 5:17).

Zakon, jaki Bóg nadał Żydom, miał swój początek w przepisach Paschy. Zasady jej obchodzenia zostały objaśnione jeszcze przed opuszczeniem Egiptu. Patrząc z perspektywy chrześcijańskiej, były dwa główne powody nadania Zakonu:

„Tak więc zakon był naszym [Żydów] przewodnikiem do Chrystusa, abyśmy z wiary zostali usprawiedliwieni” (Gal. 3:24).

Zakon zawierał „w sobie tylko cień przyszłych dóbr” (Hebr. 10:1). Skoro Pascha była częścią Zakonu, to stanowi ona także cień przyszłych dóbr. Najważniejszym elementem tego święta był oczywiście baranek. Już u zarania misji Syna Bożego Jan Chrzciciel odkrył przed słuchaczami tajemnicę baranka paschalnego:

„Nazajutrz ujrzał Jezusa, idącego do niego, i rzekł: Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (Jan 1:29).

Później apostoł Paweł nauczał tej podstawowej prawdy:

„Usuńcie stary kwas, abyście się stali nowym zczynem, ponieważ jesteście przaśni, albowiem na naszą Wielkanoc jako baranek został ofiarowany Chrystus” (1 Kor. 5:7).

Odłączenie 10 Nisan

Pan Jezus podczas misji kilkakrotnie obchodził święto Przejścia. Za każdym razem, spożywając baranka, widział najważniejszy punkt swego dzieła. To musiało wywoływać u Niego silne emocje. Dni 3,5 letniej posługi mijały szybko, aż wreszcie nastąpiła wiosna 33 r. n.e. 10 Nisan/Abib. W 33 r. n.e. cień, jakim była Pascha, zaczyna ustępować miejsca rzeczywistości. W obrazie Izrael tego dnia był zobowiązany odłączyć od stada szczególnego baranka/koziółka: „Ma to być baranek bez skazy” (2 Mojż. 12:5). Ten warunek spełniał tylko nasz Pan, jako Syn Boży (nie był obciążony grzechem pierworodnym). Autor Listu do Hebrajczyków, odnosząc się do człowieczeństwa Chrystusa, pisze: „Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz [jako człowiek] doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu” (Hebr. 4:15). Mistrz zostaje w tym dniu odłączony od swojego narodu przez wjazd na oślęciu do Jerozolimy. Bóg przedstawia „narodowi wybranemu” Jezusa jako ich króla. Żydzi, szczególnie przywódcy, mieli popatrzeć na to wydarzenie przez pryzmat dwóch zapisów starotestamentalnych. Po pierwsze, wypełniało się na ich oczach mesjańskie proroctwo Zachariasza: „Wesel się bardzo, córko syjońska! Wykrzykuj, córko jerozalemska! Oto twój król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy on i zwycięski, łagodny i jedzie na ośle, na oślęciu, źrebięciu oślicy” (Zach. 9:9). Po drugie, ten fakt powinien przypomnieć im o okolicznościach wyboru Salomona na króla:

„Rzekł król do nich: Weźcie z sobą sługi waszego pana, następnie wsadźcie Salomona, mojego syna, na moją mulicę i zaprowadźcie go do Gichonu. Tam namaści go Sadok, kapłan i Natan, prorok, na króla nad Izraelem” (1 Król. 1:33-34).

Sam Jezus wskazywał faryzeuszom i uczonym w Piśmie na Salomona jako figurę:



„Królowa z Południa stanie na sądzie wraz z tym pokoleniem i potępi je; bo przybyła z krańców ziemi słuchać mądrości Salomona, a oto tutaj więcej niż Salomon” (Mat. 12:42).

Wielu świadków tamtego wydarzenia dostrzegło jego wyjątkowość i przełomowość. Ludzie rozpościerali szaty, inni, w tym dzieci, wołały: Hosanna Synowi Dawidowemu! Tylko przywódcy pozostali niewzruszeni. Te i ostatnie wydarzenia (wzbudzenie Łazarza) przyniosły wielką chwałę naszemu Panu. Mistrz patrzył jednak na wszystko z perspektywy tego, co miało na Niego jeszcze przyjść. Wiedział, że chwile triumfu szybko zamienią się w szereg najtrudniejszych wyzwań misji. Pan nie triumfował, był skupiony i pokorny. Nie dał się ponieść chwili. Z tego płynie lekcja dla nas. Nie dajmy się ponieść w chwilach duchowych triumfów, póki czas naszej próby trwa. Łatwo jest wtedy myśleć o sobie zdecydowanie więcej, niż należy. W takich momentach gaśmy w sobie poczucie, że możemy przystawiać „góry przenosić”, że jesteśmy duchowymi mocarzami! W to miejsce oddajmy się modlitwie i patrzmy na to, co jeszcze przed nami. Żyjmy też oczywiście piękną nadzieją, że kiedyś, na wieki, ustanowiona zostanie najpiękniejsza i najwyższa z gór. Obyśmy mieli w tym chwalebny udział!

Oczyszczenie świątyni

Wypędzenie przekupniów ze świątyni nie było takim chwilowym uniesieniem, ale świadectwem niezmiennej żarliwości Mistrza o sprawy Jego Ojca. Czy ten akt był powodowany gniewem? Może więcej było wtedy w Jezusie uczucia ogromnego rozczarowania niezmiennie złą kondycją swego narodu, szczególnie elity. Jego echem będzie później przecież podobieństwo o dwóch synach, przypowieść o dzierżawcach winnicy, o uczcie weselnej, wreszcie biady ogłoszone nad faryzeuszami. Być może właśnie w takim uczuciu rozczarowania dokonywał także w tym dniu spektakularnych, altruistycznych rzeczy: *„I przystąpili do niego ślepi i chromi w świątyni, a on ich uzdrowił...”* (Mat. 21:14). Takich rzeczy może dokonywać ktoś, kto rozwija w sobie najważniejszy owoc Ducha: miłość. Nie zaniedbujemy pracy nad nią. Pan sprawdzi nas na tym punkcie w trudnych momentach! Wtedy wyjdzie na jaw, czy naprawdę ją mamy. Jedną z metod rozwijania uczucia miłości, które najpierw następuje na poziomie myśli, jest zwrócenie się ku innym. Myślmy więcej o potrzebach innych i szukajmy okazji do dobrych uczynków, aby na końcu otrzymać pochwałę podobną do tej, jaka była udziałem wspólnoty w Tiatyrze: *„Znam uczynki twoje i miłość i wiarę i służbę i wytrwałość twoją, i wiem, że ostatnich uczynków twoich jest więcej niż pierwszych”* (Obj. 2:19).

Betania

Kiedyś Mistrz takimi słowami określił swoje położenie na ziemi: *„Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił”* (Mat. 8:20). Żył tak, jak się urodził, czyli bez wygod i komfortu. Jezus wiedział, że jest gościem i przychodzeniem na ziemi i koncentrował się w pełni na swej misji. Od Boga przyszedł i do Ojca chciał wrócić. W niebie miał swój dom. Natomiast na ziemi jedyną Jego własnością był ogromny ciężar dzieła, które całkowicie spoczęło na Jego barkach. Gdy wędrował po Izraelu, obserwował na każdym kroku ludzką niedolę: ból, śmierć, głód, poniżenie. Każdorazowe zetknięcie z takimi obrazami uświadamiało Mu coraz bardziej, że tylko od Niego zależy odwrócenie tego strasznego stanu. Nawet trudno sobie wyobrazić wewnętrzne napięcie, jakie w Nim było. Jeśli ktoś ma wątpliwość co do tego, niech wczyta się w następujący fragment: *„Za dni swego życia w ciele zanosił On z wielkim wołaniem i ze łzami modlitwy do tego, który go mógł wybawić od śmierci, i dla bogobojności został wysłuchany”* (Hebr. 5:7). Mimo swej wielkości i On potrzebował chwilowej przystani, miejsca, gdzie mógł odpocząć i nabrać otuchy. Takim domem stała się Betania. To tam mieszkali oddani Jezusowi ludzie: Marta, Maria i Łazarz. Biblia niewiele miejsca poświęca tej miejscowości, ale najlepszym świadectwem jej wyjątkowości jest fakt, że tam Mistrz zbierał siły w ostatnich dniach swej ziemskiej misji. Właśnie w Betanii otrzymał Jezus bardzo piękny i wyjątkowy dowód miłości, oddania i szacunku od pewnej niewiasty: *„A gdy Jezus był w Betanii, w domu Szymona trędowatego, przystąpiła do niego niewiasta, mająca alabastrowy słoik bardzo kosztownego olejku i wylała go na głowę jego, gdy spoczywał przy stole”* (Mat. 26:6-7). Nasz Zbawiciel mógł być zaskoczony tym zdarzeniem, które zapewne wyrwało Go ze stanu rozmyślenia nad trudami końca swej ziemskiej drogi. To było bardzo orzeźwiające dla Jego ducha. Nie ma przecież nic cenniejszego, jak doświadczyć miłości drugiej osoby. Mistrz bardzo tego potrzebował. Co ciekawe Jezus otrzymał wsparcie nie od apostołów! Oni nie zrozumieli powagi chwili! Zabiegajmy o umiejętność wypowiadania właściwych słów we właściwym czasie!

My również chcemy budować taki dom. Nasze przystawiające cztery kąty powinny być źródłem oparcia dla innych braci i siostr. Atmosfera, jaka powinna w nim panować, nacechowana niech będzie pokojem, zrozumieniem, empatią. Bądźmy takimi chrześcijanami, aby nikt nigdy nie wahał się i nie bał przyjąć od nas zaproszenia. Realizując przywilej gościnności, nie zapominajmy również o tych, którzy nie mogą nam się zrewanżować. Także ten Dom Modlitwy wypełniamy owocami ducha. Zawsze myślimy z czym tu przychodzimy! Pamiętajmy, że Pan nie umarł po to, abyśmy nadal innych, wyśmiewali, upokarzali, obmawiali, dominowali, zaniedbywali itd.



Judasz

Miejmy zawsze w pamięci znamiennej przemianę, jaka nastąpiła w Judaszu. Dziwne jest to, że im więcej przebywał z Mistrzem i widział Jego altruizm, tym bardziej zatwardzał swoje serce. To Judasz był inspiratorem szemrania, jakie się wszczęło po namaszczeniu Mistrza. Wreszcie po napomnieniu: *„Odszedł (...) do arcykapłanów i rzekł: Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?”* (Mat. 26:15). Wniosek jest taki, że ilość nabożeństw, konwencji, przeczytanych artykułów, zjedzonych i wypitych emblematów, nie musi mieć przełożenia na skuteczny rozwój owoców Ducha. Należy zrozumieć, że to wszystko są tylko słudzy jednej misji, jaką jest właśnie rozwój charakteru! Jeśli miłość agape nie stanie się dla nas jednym punktem odniesienia – jedynym dążeniem, to po prostu nie wejdziemy do Królestwa Niebios. Wejdą tam inni. Nam co zostanie: płacz, zgrzytanie zębami? Badajmy się codziennie, czy nie rozwija się w nas duch Judasza – duch obłudy, zawiści, zdrady!

Nadchodzi to, co nieuniknione

Z każdą sekundą i godziną nadciągało to, co nieuniknione i Jezus musiał coraz bardziej mierzyć się z narastającym ogromnym stresem. Okrutne doświadczenia nie były przedstawione Mu przecież w sposób mglisty, zawoalowany: *„A Jezus, mając zamiar pójść do Jerozolimy, wziął dwunastu na osobność i w drodze rzekł do nich: Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn Człowieczy będzie wydany arcykapłanom oraz uczynom w Piśmie i skażą go na śmierć. I wydadzą go poganom na pośmiewisko i na ubiczowanie i na ukrzyżowanie”* (Mat. 20:17-19). Mistrz musiał wielokrotnie odtwarzać to wszystko w swojej głowie i wciąż pewnie zadawał pytanie: Czy dam radę, czy wytrzymam, nie zawiodę?! Spróbujmy się w to wczuć! Jezus wiedział, że trzeciego dnia ma być podniesiony do życia. Jednak ta świadomość zderzała się u Niego z Bożą zasadą, że choć sprawiedliwy ma uznanie u Stworzyciela, to jeśli się cofnie, Boska dusza nie będzie miała w Nim upodobania (Hebr. 10:38).

Wreszcie przyszedł 14 Nisan 33 roku: *„A gdy nastał wieczór, usiadł przy stole z dwunastoma uczniami”* (Mat. 26:20). Mistrz dużo miejsca tego wieczoru poświęcał Judaszy. Judasz nie jest jeszcze przekreślony w Jego oczach. Jezus nie skupia się na sobie, ale podejmuje próby ratowania apostoła: *„Syn Człowieczy wprowadzie odchodzi, jak o nim napisano, ale biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany! Lepiej by mu było, gdyby się ów człowiek nie urodził”*. Na to napomnienie, być może patrząc Jezusowi prosto w oczy, Judasz odpowiada krótko i cynicznie: *„Chyba nie ja, Mistrzu?”* (Mat. 26:24-25). Co Jezus mógł wtedy poczuć? Jak to odebrał? Z jednej strony zapewne przywoływał prorocтва o zdradzie, a z

drugiej moment powołania szlachetnego człowieka, miłe chwile we wspólnym gronie... Taki ogromny kontrast między tymi obrazami! Umysł wie, że tak mówiły Pisma, ale w sercu jest ogromny ból, zawód, rozczarowanie... Słowa Judasza stanowią potężny cios (Jan 13:21).

Umycie nóg

Jezus i Judasz znajdują się tego wieczoru na dwóch przeciwstawnych biegach. Zdradca jest już zupełnie znieczulony i nawet tak wspaniały akt napomnienia, jak wcześniejsze umycie nóg wszystkim apostołom, zostaje odebrany raczej jako oznaka słabości, a nie wielkości charakteru! Jezus uniża się nie tylko ze względu na Judasza, ale i innych uczniów. Oni nie rozumieją wagi pokory. Jednym z głównych tematów, jaki zaprzętał ich głowy podczas misji Jezusa, były stanowiska w Królestwie. Obietnice Mistrza tak pobudziły ich wyobraźnię, że niektórzy nawet własną matkę prosili o pomoc w tej sprawie (Mat. 20:20-21). Ważna lekcja z tego płynie. Rozmyślanie nad przyszłą chwałą nie mogą nas odciągać od codziennej pracy nad sobą i służby innym. One mają być jak poranna dawka duchowej energii, abyśmy mogli bojować dobry bój wiary z godnością, czyli na Boskich warunkach: *„A bądźcie wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami* [możemy dodać – myślicielami, badaczami], *oszukującymi samych siebie”* (Jak. 1:22). Duch rywalizacji, jaki był w apostołach, niekiedy występował nadal. On też czasami zdarza się między nami, tzn. między starszymi, diakonami i wszystkimi członkami Ciała Pomazańca. Nie sugeruję oczywiście, że wszyscy z nas borykają się z nim w równym stopniu. Pół biedy, gdy dotyczy on tylko spraw duchowych (choć i to jest złem), ale dotyczy także pola cielesnego. Duch rywalizacji i dominacji jest w totalnej opozycji do ducha Chrystusowego. To duch diabelski. Jaki stan serca mamy przygotowując wykład, badanie? Jaki duch w nas jest, gdy zabieramy głos na nabożeństwie? Co motywuje mnie do służby braciom – miłość, a może jakieś profity? Nie ma znaczenia, kto powie lepsze kazanie lub cenniejszą myśl. Znaczenie ma natomiast to, czy będziemy żyli w duchu tego dobrego nauczania i Bożych myśli. Ważne słowa apostoła Pawła zawarł w Liście do Galacjan: *„Jedni drugim brzemiona noście* [tym się mamy zajmować, a nie żartami, uszczypliwościami], *a tak wypełnicie zakon Chrystusowy*. [My znamy zakon, a wypełniamy go? Znamy nauczanie brata Russella, a - mamy jego ducha służby i wielkiej gorliwości i głoszenia Prawdy?] *Jeśli bowiem kto mniema, że jest czymś, będąc niczym, ten samego siebie oszukuje. Każdy zaś niech bada własne postępowanie, a wtedy będzie miał uznanie chlubne wyłącznie w sobie samym, a nie w - porównaniu z drugim”* (Gal. 6:2-4). Mówimy, że jesteśmy poza systemem Antychrysta, ale czy na pewno? Jeśli jest w nas duch dominacji, to wciąż pozostajemy w Babilonie! W to miejsce rozwijamy ducha umywania nóg braciom i siostram. Jesteśmy gościnni,



ale czy na pewno rozumiemy ducha gościnności? Zapraszajmy w pierwszej kolejności tych, którzy nie mogą nam odpowiedzieć tym samym! Pościmy, ale czy pamiętamy o duchu tego przykazania, o którym wspomina Izajasz (Izaj. 58:6)? Traktujmy wszystkich braci i siostry z takim samym szacunkiem. Jeśli nie powiedzielibyś pewnych słów do/wobec pielgrzyma, to nie mów ich także do/wobec najmniejszych członków zboru! Widzisz, że nikt się nie kwapi do mało znaczącej posługi, to choć jesteś starszym, zrób to ty! Droga do Nieba prowadzi przez uważne i drobiazgowie naśladowanie Mistrza:

„Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy, winniście sobie nawzajem umywać nogi. Albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem” (Jan 13:14-15).

Gdy to czynić będziemy swoim współbraciom, niech to będzie bez wypominania, narzekania, bez uszczypliwości – jak dla Pana. Z takiej postawy płynie błogostawieństwo prowadzące do domu Ojca. Z postawy dominacji i złej rywalizacji pochodzą tylko chwilowe owoce, które w smaku są dobre, ale później przynoszą wielką gorzkosć: *„Kto bowiem wyrządza krzywdę, otrzyma odpłatę za krzywdę, bez względu na osobę” (Kol. 3:25).* Jeśli ktoś ma wątpliwości co do stosowania tej zasady, niech przypomni sobie biografię króla Dawida...

Chleb

„A gdy oni jedli, wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje” (Mat. 26:26).

Te słowa nie mogły zaskoczyć uczniów. Były one przecież powtórzeniem nauczania Mistrza: *„Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki; a chleb, który Ja dam, to ciało moje, które Ja oddam za żywot świata [utracony w Adamie]” (Jan 6:51).* Być może te słowa w górnym pokoju wciąż brzmiały dla apostołów jak twardy pokarm, oni jednak bardzo wierzyli Jezusowi. Nie zamierzali Go opuszczać, z wyjątkiem „syna zataracenia”! Pełne zrozumienie nauki o chlebie żywota miało przyjść później, za sprawą Ducha Świętego. W chlebie Mistrz zobrazował okup: *„Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, lecz aby służyć i oddać życie swoje na okup za wielu” (Mat. 20:28).* Ten najważniejszy aspekt Jego misji rozpoczął się nad wodami Jordanu: *„A Jezus odpowiadając, rzekł do niego [Jana]: Ustąp teraz, albowiem godzi się nam wypełnić wszelką sprawiedliwość” (Mat. 3:15).*

W Jordanie okup został dany, a jego dokonanie miało miejsce na Golgocie. Ostatnie słowa Jezusa wypowiedziane na krzyżu zostały przetłumaczone na: „Wykonało się”. Równie dobrze można je jednak oddać jako „zapłacone, spłacone”. Dług Adama został spłacony przez człowieka Jezusa: *„Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni” (1 Kor. 15:22).* Spożywając chleb w czasie Pamiątki wyznajemy naszą wiarę w Jezusa jako odkupiciela. Pokazujemy, że rozumiemy, iż nasze usprawiedliwienie jest możliwe tylko dzięki okupowi. Będąc usprawiedliwieni, przeszliśmy ze stanu potępienia w Adamie do życia w Chrystusie przed obliczem Ojca. Trwajmy w tym do końca!

W momencie łamania chleba w umyśle Mistrza mogły pojawić się obrazy z dalekiej przeszłości. Co przedstawiały? Ewę zrywającą owoc, Adama kosztującego go, wreszcie Boga zabijającego baranka, aby z jego skóry uczynić odzienie dla pierwszych rodziców. Ten ostatni obraz mógł szczególnie ugodzić w Jezusa. On wiedział, że jest tym barankiem zabitym od założenia świata (Obj. 13:8 BG).

Kielich

„Podobnie i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich, to nowe przymierze we krwi mojej, która się za was wylewa” (Łuk. 22:20).

W tym emblemacie Mistrz ukazał drugi aspekt swej śmierci, którym jest ofiara za grzech. Gdy duch został zesłany, apostołowie zrozumieli, że w kielichu Jezus przedstawił się im jako ich osobisty orędownik. Jan napisał potem do Kościoła: *„Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśli, kto zgrzeszył [po poświęceniu], mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy” (1 Jana 2:1).* Jego krew oczyszcza nas z codziennych upadków. Trwajmy w tym do końca naszej drogi! W kielichu Mistrz pokazał również, że: *„jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, lecz i za grzechy całego świata” (1 Jana 2:2).*

Te dwa emblematy wskazują więc na zasługi Mistrza. Chleb na zasługę okupu, który dał wielu z nas usprawiedliwienie, po to, żebyśmy potem stawili nasze ciało jako ofiarę żywą (nie pod potępieniem śmierci), świętą (usprawiedliwioną), przyjemną Bogu. Kielich natomiast na zasługę ofiary za grzech, dzięki której pierzemy (przez modlitwę) naszą szatę każdego dnia, aby nasze grzechy po poświęceniu nie były nam policzone.

Getsemane

„A gdy odśpiewali hymn, wyszli ku Górze Oliwnej”



j...” (Mat. 26:30).

Dla Jezusa zaczęła się najdłuższa noc w Jego życiu. *„Smężna jest dusza moja aż do śmierci; pozostanie tu i czuwajcie ze mną”* (Mat. 26:38). Uczniowie jednak nie byli wsparciem dla Jezusa. Nie pojęli wagi chwili. Co z tego wynika dla nas? Módlmy się o umiejętność czuwania w Duchu Świętym. Dbajmy o siebie i innych. Uważajmy, aby czegoś doniosłego i ważnego nie przegapić w naszym poświęceniu. Faryzeusze pościli, dawali dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, w wielu kwestiach mieli dobre poznanie, ale Jezus tak ich podsumował: *„Zaprawdę powiadam wam, że celnicy i wszetecznicy wyprzedzają was do Królestwa Bożego”* (Mat. 21:31). Co jeśli i nas ktoś wyprzedza w drodze do Nieba, z powodu źle ustawionych przez nas priorytetów? Możemy zaciekle walczyć w obronie pewnych naszych prawd, które ostatecznie okazują się tylko teoriami. Możemy mieć na zebraniu pełne usta wzniosłych słów, a w domu mieć złe relacje z własnym dzieckiem. Możemy mówić wykład o małżeństwie, a w domu nie szanować własnej żony. Możemy być bardzo aktywni w pracy na niwie Pana, a zaniedbywać własną rodzinę. Możemy mówić o szafarstwie, a zarazem przyjeżdżać do zboru, na konwencję drogimi samochodami, kupować drogie ubrania, jeździć na drogich wakacje itp. Możemy krzewić słowami pokój, a nie być pojednanym z braćmi, domownikami. Za dużo wypowiadamy się o innych, a za mało o sobie. Odwróćmy te tendencje. Lepiej, aby wykłady przeorywały nasze serca, uderzały w nasze sumienia, niżbyśmy mieli ostatecznie wpaść w ręce żywego Boga: *„I nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą, bójcie się raczej tego, który może i dusze i ciało zniszczyć w piekle”* (Mat. 10:28). Chyba wszyscy powinniśmy czuć odpowiedzialność, jaką niosą te słowa! Pamiętka to nie tylko czas zadumy, ale i krzyku o rozdzieranie naszych serc! Czuwajmy! Szatan będzie próbował coraz bardziej zatwardzać nasze wnętrza, między innymi na słowo napomnienia. Nie dajmy się zwieść!

Nadchodzi zdrajca

„I gdy on jeszcze mówił, oto nadszedł Judasz” (Mat. 26:47).

Mateusz przedstawia go jako przywódcę zgrai, która przysłała po Pana. Judasz w końcu triumfował, dominował, był ważny, najważniejszy. Zdrajca rzekł: *„Bądź pozdrowiony, Mistrzu!...”*, ale Jezus nie był już dla niego nauczycielem, patronem. Następnie apostoł całuje Jezusa, ale to już nie jest gest przyjaciela. Mieliście lub macie przyjaciół? Ja mam. Gdy wczuwamy się w sytuację Jezusa, podstawiamy w miejsce zdrajcy swojego najwierniejszego druha. Staramy się wyobrazić sobie to rozdzierające serce doznanie, że ten, z którym mieliśmy wiele tajemnic i rozmawialiśmy o Królestwie Niebieskim, stoi teraz po stronie najzgorzalszych i najbrutalniejszych wrogów! Droga, którą wybrał Judasz, wciąż pozostaje otwarta! Pamiętajmy o tym.

Cios za ciosem

Na Jezusa spada cios za ciosem. Wiele za Nim, nie mniej przed Nim. Musi jeszcze zostać porzuconym przez apostołów, wysłuchać fałszywych świadectw, usłyszeć, że jest bluźniercą, znieść policzkowanie i plucie, zaparcie się Piotra, biczowanie, odrzucenie przez lud, przybicie do krzyża, szyderstwa, kuszenie, sześciogodzinne konanie i wreszcie opuszczenie przez Ojca na małą chwilę! Jaki obraz się z tego wyłania? Czy, w całej pełni, Jezus nie był mężem boleści (Izaj. 53:3)? Jak najbardziej! Zniósł to jednak wszystko dla nas, abyśmy nowe życie prowadzili.

Pusty grób

„A po sabacie, o świcie pierwszego dnia tygodnia, przysłała Maria Magdalena i druga Maria, aby obejrzeć grób” (Mat. 28:1).

On jednak był pusty! Bo Pan został podniesiony do życia i stał się pierwiastkiem tych, którzy mieli pójść w Jego ślady.

Niech żyje w nas codziennie nadzieja podzielenia losu Mistrza:

„Za mękę swej duszy ujrzy światło i jego poznaniem się nasyci” (Izaj. 53:11). Amen.

Redakcja
R-
„Straż”